

## „Książki można jeść łyżeczką, jak Nutellę”

Hej ludzie, posłuchajcie tej historii, jest antylapidarna, hochsztaplerska i warta tyle, co walka z wiatrakami. Nie usłyszycie o niej w Telezakupach Mango, nie przeczytacie w „Vogue’u” ani nie podpatrzycie na targu w Będzinie, tym bardziej u Chińczyka na obiedzie, na parkingu przy Stonce czy w tramwaju znanym jako akwarium z numerem 23. Czytajcie, bo nawet Kot Schrödingera o kocim spojrzeniu nie zwietrzył takiego niuansu. I nie działo się to na rynku w Krakowie, wśród stada impertynenckich gołębi ani nie w ustronnej kawiarni w zaułku św. Tomasza, ani też na Wiejskiej, czy znanej od małego wszystkim ulicy Woronicza 17.

Znany na mieście jako Bartek, który drugi dzień z rzędu grał w *Diablo dwa*, zabijając wyimaginowane, nonsensowne, działające ograniczająco niczym filtr na mózg potwory, jechał sobie starym rowerem marki Janus kupionym zaledwie tydzień temu pod Halą Targową za niecałe pięćdziesiąt złotych z napisem „MORE BOOKS – BETTER LIFE”. Cóż w tym dziwnego, powiesz mi? Każdego dnia na Floriańskiej spotkasz kogoś z tabliczką „free hugs”, kto czeka na coś w stylu przełomowego uścisku Brezniewa i Honeckera na murze berlińskim. Albo flash mob na rynku, który wyłonił się nagle spod ziemi z bandą rozszalałych nastolatków. Co w tym dziwnego? Przejazd rowerem po specjalnej ścieżce rowerowej, którą spaceruje z przyzwyczajenia większość ludzi na ulicy, o której nie wolno mi wspominać ze względów wszystkim wiadomych, nie był wyjątkową rzeczą, wręcz przeciwnie przejazd Bartka nie robił w mieście żadnego hałasu i nie towarzyszyło mu nic szczególnego. Tylko dwóch kasjerów, którzy jak wszyscy wiedzą uwielbiają stać przed sklepem i zniechęcać klientów do wejścia, poczyniło jakieś spostrzeżenia, odnoszące się zresztą bardziej do roweru niż do tego, kto na nim jechał i co w swej ręce trzymał. Bardziej zdezorientowany niż zadowolony Bartek postanowił jeździć w kółko ze swoim napisem, mając nadzieję, że ktoś w końcu go zauważy, powie dobre słowo, pochwali, pomacha ręką, przyprowadzi fotoreporterów, którzy wspomną o nim w dzisiejszych wiadomościach. Ale jak ma go ktoś zaczepić, skoro jeździ jak oszalały w kółko rowerem marki Janus? Powtarzając słowa Elektrycznych Gitar usiadł, popatrzył, zrozumiał więcej i już wiedział. Musi ruszyć do akcji. I nic.

Trudne jest życie osoby, która tęskni za zapachem nowej książki, codziennie kupuje gazety w kiosku niczym chleb na zakwasie, odwiedza antykwariaty – nawet te z tłustymi oknami, posiada własną domową biblioteczkę, która rośnie w oczach. Trudno jest wytłumaczyć posiadaczom tabletów, jak pięknie szeleści papier, gdy przewracasz kartkę na

drugą stronę. Tudzież jak znajdziesz osobistą rzecz, drobiazg w wypożyczonej książce, cokolwiek – piórko z poduszki, zakładkę z dzieciństwa, notatkę z mikroprocesorów... Nie zobaczysz już linii papilarnych poprzedniego właściciela, kropelek kawy, zagiętych rogów stron, notatek do tekstu typu „po co cofać się do tyłu?”. Trudno jest kupować mięso na kartki, kiedy reszta chodzi do Reala po schab za 9,99 zł. „Nie jest tak źle” – pomyślał Bartek – „W końcu Kopernik nie od razu przekonał wszystkich do swojego odkrycia. Poczekam chwilę, ktoś na pewno zobaczy mój książkowy manifest”. Znowu nic.

I wybrał się Bartek wbrew matce, wbrew ojcu, wbrew wszystkim z książką, głową pełną pomysłów, rowerem marki Janus, z otwartym sercem do ludzi na ulicy. Chciał mówić do robotników, by nie ograniczali się tylko do czytania instrukcji w czasie pracy. Do rolników, by w przerwie między studiowaniem składu polifoski zajrzeli do nowego wydania „Polityki”. Do studentów medycyny, by nie uczyli się anatomii na pamięć. Do prawników, by poczytali Sherlocka Holmesa. Do wszystkich pań, których jedyną rozrywką jest wyglądanie przez okno, by poczytały Leśmiana. Do informatyków, którzy kończą przegląd prasy zaczynając od Kwejka kończąc na Sadisticu, by czytali Gogola. Do kelnerek, by nie poprzestawały na karcie menu itepe, itede.

„Młodości dodaj mi skrzydła” – pomyślał Bartek, wziął książkę pod pachę, zwichrzył włosy, poprawił kurtkę i podszedł do pierwszej lepszej osoby. Chociaż raz chciał się poczuć tak jak Sokrates.